

# ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 29-go maja 1924 r.

Nr. 9

## Wilk i człowiek.

Pewnego razu powiada lis wilkowi o wielkiej mocy człowieka. Mówi mu, iż żadne zwierzę go nie pokona. Kto przed nim zdoła się ocalić ucieczką, ten musi być rycerzem. „No, no, mówi wilk, gdybym ja tylko jakiego człowieka mógł ujrzeć, to bym się z nim już pojedykował.“ „W tem ja mogę ci dopomódz“, mówi lis. „Przydź tylko jutro nad ranem wczas do mnie, to ja ci człowieka pokażę. Wilk stawiał się punktualnie a lis wyprowadził go na drogę, kędy codziennie leśniczy przechodził. Najpierw przechodził drogą stary już żołnierz. „Czy to jest człowiek“, pyta wilk. „Nie“, odpowiedział lis, „ten kiedyś był człowiekiem“. Później przechodził mały chłopczyk, który szedł do szkoły. „Czy to jest człowiek?“ pyta wilk: „Nie, z niego dopiero będzie człowiek“, mówi lis. Powoli zbliża się leśny z dubeltówką, przewieszoną przez ramię i z kordelasem przy boku. Teraz mówi lis do wilka: „Widzisz. Ot ten, co tam idzie, to człowiek. Tego powinienes zaczepić. Ja natomiast pójdę do mej jamy.“ Wilk postanowił zmierzyć się z człowiekiem. Gdy leśniczy go spostrzegł, mówił sam do siebie: „Szkoda, iż fuzja nie jest nabita“. Ale wystrzelił śrótem wilkowi prosto w łeb. Wilkowi aż w oczach pociemniało, ale nie dał za wygraną i chciał się rzucić na leśniczego. Wtedy otrzymał drugi ładunek. Wilk pomimo bólu nie ustępował jednak. Wówczas leśniczy dobył kordelasa i śmignął wilka kilkakrotnie przez łeb, tak że ten krwią zalany uciekł z wyciem do lisiej jamy.

„No bracie wilku, jak ci tam poszło z tym człowiekiem“, pyta lis.

„E — powiada wilk — tak ja sobie człowieka nie przedstawiałem. Najprzód zdjął z plec jakiś kij i dmuchnął w niego. Wtenczas wleciało mi coś w łeb, co mnie mocno polechtało. Potem dmuchnął jeszcze raz. Wówczas obleciało mnie około nosa. Zdawało mi się, że to piorun z gradem we mnie uderzył, a gdy byliśmy już zupełnie blisko siebie, wówczas wyciągnął żebro z brzucha i tem mnie tak potłukł, że byłbym o mało zdechtł.“

„Widzisz — mówi lis — wszak ci mówiłem, że rady nie dasz. Po co ci się zachciało mierzyć się z człowiekiem.“

## Żaba.

Księżę moźny miał trzech synów: dwóch z nich mądrych, trzeci głupi. Kiedy już podrośli w lata a pragnął, by się żenili, dał im łuki i powiedział:

— Jużeście, parobki moje, podrośli w latach i sile; czas już myśleć, by wam żony smutne dwory zweseliły, bym ja stary i nad grobem wnuki swoje zakołysał! Macie łuki, puście strzały; a kędy która upadnie, tam znajdziecie sobie żony.

Najstarszy naciągnął łuku i puścił strzałę z poświętem; ta upadła aż za lasem w ganku dworu ci-

sowego; na tym ganku krasawica z złotym włosom przedła nici. Była to córka rycerza, co miał zamek, wiele dworów. I oddała mu swą rękę; stary książe zradowany, że się syn już ustanowił.

I młodszy naciągnął łuku, puścił strzałę biało piórą; ta upadła za strumieniem, aż pod lipą rozłożyła się. Pod tą lipą czarnobrewa miód zgarniała na nieculkę. Była córą ziemianina: miał dwa dwory i niemałe; jeden z drzewa modrzewiowy, drugi z cegły murowany. I oddała mu swą rękę; stary książe się radował, że się drugi syn ożenił.

A najmłodszy z łukiem w ręku chodził smutno zadumany. Kiedy nań nadeszła kolej, puścił strzałę nad jeziorem: ta upadła aż na drugim brzegu wody, pośród błota i wyżarów.

Porwał czółno, płynie spieszno, szuka strzały i znajduje — a tuż przy niej brzydka żaba wielkimi patrzy oczyma.

Z początku jej się nastraszył; lecz pomnąc, co ojciec kazał, wziął tę żabę jak niewiastę i za żonę pojął sobie. Nie była to żaba, ale w żabiej skórze zaklęta królewna. I przywiódł do swego dworu, posadził na łożu; a dworzanom nakazał, by jej hołd składali. Siwy książe zasępiony, że syn jego pojął żabę.

Nadchodziły imieniny starej księżnej matki książy. Więc synowe do pieczywa chleba żwawo się zabrały i upiekły chleb wyborny, rosły, biały, kieby mleko!

Patrzac na to, płakał rzewnie, że niema żony niewiasty, coby także potrafiła chleb tak piękny matce upiec. Widząc te lzy czuła żaba, przemówiła ku niemu słowy:

— Nie frasuj się, mężu luby, i ja chleb upiec potrafię.

I wnet siedem dziewic wyszło i upiekły więcej chleba, niżli dały dwle synowe. Młody książe zradowany nieść chleb każe swej czeladzi i statecznej księżnej matce, jako podarek od swej żony, u nóg kładzie i oddaje.

Wszyscy się dziwili, że chleb taki piękny; a nie piekła go żadna pani, jeno piekła żaba!

Dwie synowe zadrościwie wnet zaczęły robić pasy, jako dary księżnie starej. Wyszyły je srebrem, złotem: wszystkich podziw obudzili. Patrzac na to młody książe, płakał rzewnie i zawodzi, że niema żony niewiasty, coby taki pas utkała — widząc te lzy czuła żaba, przemówiła ku niemu słowy:

— Nie frasuj się, mężu luby, ja ci pas piękny wyszyję; zanieś go matce w darze.

I wnet siedem dziewic wyszło, i wyszyły pas bogaty, przetykany srebrem, złotem, dyamenty i perłami!

Młody książe zradowany, niesie strojny pas bogaty i oddaje matce starej, jako podarek od swej żony. Wszyscy się dziwili, że pas taki cudny, nietkała go żadna pani, jeno szyła żaba.

Az nadszedł dzień imienin uroczysty księżnej starej: dwie synowe przystrojone, już siedziały obok niej. — A gdy się użalał smutno młody książę przed swą żoną, że obecną być nie może na tej uczcie w zamku matki:

Idź sam naprzód! rzekła żaba, a jak padać deszczyk zacznie, powiedz, że się twoja żona rosą deszczu myć zaczyna; a gdy błysnie, że się stroi; a gdy zagrzmi, że już jedzie.

Pełen radości, idzie do zamku i życzenia matce składa. Już zastawiono podługne stoły i ucztą zaczęła się miata, aż deszczyk padać zaczyna. Spojrzał na okno i wyrzekł głośno:

— Moja się żona już myje.

Spojrzeni wszyscy i rzekli w duchu:

— Ot głupi! brednie nam plecie.

Zabłysło niebo: on znowu mówi:

— Moja się żona ubiera. I prędko zagrzmi, on rzekł z radością: O moja żona już jedzie.

Wszyscy ciekawe patrzą w podwoje rychło się żaba ukaże, aż zamiast żaby przesłiczna pani, strojna urodą i szaty, wchodzi i księżnej starej z pokorą do nóg upada. Książę z małżonką uradowani, przechwalają wybór syna: ten w radości, uniesieniu, biegnie co prędzej do swego dworu, lecz nikt powodu nie zbadał.

Przy stołach siedzą, jedzą i piją; dwie synowe z gniewem patrzą na urodę swej bratowej, goście wszyscy podziwiają krasotę młodej księżniczki.

Nagle biedna się zerwała, z krzykiem rozpaczyci ucieka; a wtem wpada młody książę i z radością wykrzykuje:

— Jużem spalił tę skorupę brzydkiej żaby, co mi kryła wdzięki mojej ładnej żony.

— Bądź zdrow! rzekła, płonąć ogniem — już mnie więcej nie zobaczysz: miałam wkrótce wyzwolona wrócić, by żyć między ludźmi; a teraz znowu zaklęta, na długie wieki zostałam.

Ledwo wyrzekła te słowa, zniknęła jak mgła z przed oczu: próżno szukał młody książę swojej gładkiej krasawicy, próżno płakał i zawodził; już jej nigdy nie zobaczył!

## Porwany wichrem.

Rozgniewawszy się czarownik na młodego parobczaka, wszedł do chaty, kędy mieszkał, i nóż nowy wyostrzony utkwiał go pod progiem izby; zaklął przy tem, by lat siedm, uniesiony pędem wichru, latał po szerokim świecie.

Parobek poszedł na łąkę, by ułożyć siano w kopy, gdy się wicher nagle zrywa: porozrzucił kopy siana i porywa parobczaka. Daremnie chciał się opierać; próżno chwycił silną ręką, to płotu, to drzew gałęzi: jakaś siła niewidoma pędzi go pomimo woli.

Na skrzydłach wiatru niesiony, nie tykając stopą ziemi, leci jakby gołąb dziki. Już i słońce na zachodzie, a parobczak wygłodniały patrzy na dymiące wioseki chaty; prawie nogą ich się tyka: lecz daremnie krzyczy, woła, próżno płacze i narzeka; nikt nie słyszy jego jęku, ani lez gorzkich nie widzi.

Tak pędzony trzy miesiące wygłodniały i spragniony, wysechł jak sosnowa szczapa; obleciał światu niemało, lecz najczęściej wiatr go nosił po nad wioską, kędy mieszkał.

Spojrzy z łzami na swą chatę, gdzie miał dziewczę ulubioną. Patrzy — aż ona wychodzi, niosąc obiad we dwojakach. I wyciągnął ku niej ręce, wychudzone i zsiniałe. Próżno woła po imieniu, głos mu w słabej piersi ginie: nie spojrzała nawet w górę!

Leci dalej: aż przed chatą stoi złośliwy czarownik; spojrzał w górę, krzyknął głośno: „Będziesz

latał siedm roków, krążąc zawsze nad tą wioską, będziesz cierpiał, a nie umrzesz“.

— O mój ojcie! mój sokoło! jeżeli cię kiedy rozgniewał, przebac! Spojrzyj na mnie; patrz, już usta mi zdrewniały, spojrzyj na twarz i na ręce, same kości — nie masz ciała: ulituj się mojej męki.

Czarownik poszeptał z cicha, a parobczak już nie leci, stoi w miejscu, lecz stopą niedotyka wcale ziemi.

— Dobrze to, że mi przepraszasz; ale co mi dać przyrzekasz, że cię zwolnię z takiej kary?

— Wszystko co tylko zażądasz! I złożył ku niemu ręce i uklęknął na powietrzu.

— Oddasz mi swoją dziewczynę, bo ja z nią się żenić muszę: jeśli przeto ją odstąpisz, będziesz chodził po tej ziemi.

Parobczak zaniemiał chwilę. „Aby jeno na ziemię, pomyślał; to doma sobie rady“.

I rzekł głośno: „Za prawdę, wielkiej żądacie odemnie ofiary; lecz kiedy inaczej być nie może, niechże i tak będzie.“

Wtedy nań dmuchnął czarownik i stanął na ziemi: jakże był szczęśliwy, gdy uczuł, że po niej stąpa, że wiatr nad nim już żadnej mocy nie ma.

Biegł co żywo do chaty i w progu spotyka sobie zaręczoną dziewczę. Krzyknęła z podziwu, widząc parobczaka zginionego, co miał być jej mężem, co go już długo opłakiwała. Lecz ten odepchnął ją silnie wyszlęmi rękoma; wszedł do świetlicy, a ujrawszy gospodarza, u którego służył, na pół z płaczem zawołał:

— Już u was służyć nie będę, ani waszej nie pojmę córki, kocham ją jeszcze szczerze, by własne oczy, ale moją nie będzie.

Sędziwy gospodarz spojrzał nań zdziwiony; a dostrzegłszy cierpienia w wychudłej i bladej twarzy, tak niegdyś rumianej, zapytał o powód dłaczego odrzuca rękę jego córki?

Parobczak wyznał mu wszystko i swoją podróż powietrzną i przyrzeczenie dane czarownikowi. Wysłuchawszy cierpliwie gospodarz opowiadania całego, kazał biednemu być dobrej myśli, a sam poszedł do wróżki na doradę, wzięwszy trzos pełny.

Nad wieczorem wrócił wesoły irzekł do chłopaka:

— Jutro pójdźta do wróżki, jeno rano jak zaświeci, wszystko pójdzie dobrze.

Parobczak strudzony zasnął twardo, zbudził się przecież przed świtaniem i poszedł do wróżki. Zastał ją przy kominie, jak paliła zioła: kazała mu stać spokojnie; dzień był pogodny, gdy nagle wiatr zawył — zatrząsł się dom cały.

Wróżka wtedy wyszła z nim na podwórze i kazała spojrzeć w górę. Podnosi oczy i widzi z dziwem jak zły czarownik w jednej koszuli w powietrzu kręci się w kółko.

— Otóż! twój nieprzyjaciół, już ci szkodzić nie będzie: gdy zechcesz by patrzył na twoje wesele, zrób, jak cię nauczyłam, a będzie tych cierpień doznawał, które dla ciebie niewinnego przygotował.

Uradowany parobczak pobiegł do domu: w miesiąc już się ożenił. Gdy drużbowie tańcowali, wszedł z izby na podwórzec: spojrzy w górę, aż nad chatą kręci się w powietrzu ów zły czarownik. Wówczas dobył nowego noża, wymierzył weń, rzucił silnie i trafił w nogę.

Zleciał z powietrza czarownik, przybity nożem do ziemi. Stał przez noc całą pod oknem, musiał patrzeć na radość parobczaka i weselnej drużyny.

Nazajutrz znikł z przed chaty; lecz ludzie widzieli jak przelatał nad jeziorem o dwie stamtąd mile: a przed nim i za nim stado wron i kawek krakaniem wojem zwiastowały nieskończony polot złego czarownika.